

LIBERUM VETO

pismo narodowo-radykalne.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 60.
Półrocznie „ 30.
Kwartalnie „ 15
Miesięcznie „ 5.

Za przesyłkę pocztową 1 mk miesięcznie.

Cena egzemplarza Mk. 2 00.

Adres Redakcji: ul. Żórawla 7.
Tel. 245-83.

Prenumerować można w Administracji „Biblioteki Dziel Wyborowych“, ul. Sienkiewicza 12, (tel. 114-30) we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych. Za dostarczanie do domu 50 fen.

Rzeczpospolita czy Monarchja.

Jest dzisiaj tak trudno pisać i mówić to, co się myśli, że chcąc ludziom niezacietrzewionym dać do wiadomości moje spostrzeżenia, muszę prosić Szanowną Redakcję o gościnę. Gdybym bowiem zamieścił moje uwagi w którymkolwiek z pism mojego stronnictwa, uznanoby moje rozważania za urzędowy projekt klubu i rozpoczęłoby przeciw niemu naganę.

Upraszam zatem Szanowną Redakcję o ogłoszenie załączonych wywodów, których jedynym celem jest wzniecenie dyskusji na powyższy temat. Niech mi wolno będzie rozpocząć rzecz od jednej ogólnej uwagi.

Buduje się Polska, Sejm przystępuje do obrad nad konstytucją. Od kroju sukni, jaką nam ten niedoświadczony krawiec uszyje, zależy rozwój, zdrowie i przyszłość naszego narodu, a może i wogóle byt państwa. I społeczeństwo milczy. Z jakimś fatalizmem niewolnika czeka, co mu też narzucą postowie, tak jak gdyby to nie chodziło o los jego, lecz o jakąś akademicką rozprawę, obchodzącą tylko tych, którzy się nią zajmują.

Za Sejmu Czteroletniego, powódź rozpraw, polemik, projektów, broszur, zalewała Warszawę i kraj cały. Dziś zaledwie dziennikarz między notatką o wyroku na paskarza, a stutysięcznym pierwszym strajku, umieści nieczytaną wiadomość o tem, że Komisja sejmowa załatwiła już ten lub ów rozdział z konstytucji. O rozprawach, broszurach, naukowych pracach na ten niewyczerpany temat nie słychać. Rozprawy dra Buzka czy dra Bobrzyńskiego, co prawda nie zasadnicze lecz praktyczne mijają bez echa. Kto wie, czy nie interesowalibyśmy się więcej podobnemi zagadnieniami konstytucji w Patagonji.

Bez echa też minęła uchwała Komisji Sejmowej, brzmiąca mniej wię-

cej w ten sposób: „Polska jest Rzeczpospolitą“. Widocznie uznano ten punkt za dogmat, który rozumie się sam przez się i nie ulega dyskusji i to tak samo w komisji sejmowej jak w prasie.

Tymczasem są pewne oznaki, świadczące o tem, że treść tej uchwały bynajmniej nie odpowiada zamiarom stronnictw sejmowych i społeczeństwa, że chodzi tylko o frazes, który jest święty i nietykalny. Jednomyslna uchwała Sejmu, który ogłosił się suwerennym, oddała dzisiejszemu Naczelnikowi Państwa władzę cywilną i wojskową, to znaczy monarszą. Tymczasem istotą rzeczypospolitej jest rozdział między władzą wojskową a cywilną i zwierzchnictwo władzy cywilnej nad wojskową.

Siłą faktu, jednogłośnie przez Sejm uchwalonego, Polska dzisiaj nie jest rzeczpospolitą, lecz monarchją. Że ten monarcha nie nosi żadnego z przestarzałych tytułów, to istoty rzeczy nie zmienia, Tytuł Naczelnika Państwa jest nłczem gorszem od tytułu doży, kedywa, czy po kromwellovsku protektora, których rewolucyjna prasa nie zdyskredytowała tak jak tytuły królów i cesarzy.

Faktem jest, że głowa naszego państwa, jednocząc władzę wojskową i cywilną, jest naprawdę monarchją. I to nie przez uzurpację, gwałt, czy narzucenie, ale przez jednomyslną uchwałę Sejmu, którą prasa wszystkich odcieni przyjęła z mniej lub więcej szczerem ale jednogłośnym entuzjazmem.

Odosobnione zastrzeżenie, że ta kumulacja władz ma być czasową tylko, otrzymał ogół prasy z oburzeniem, jako oznakę zdrady stanu.

Przypominam sobie nastrój Izby poselskiej podczas ceremonji oddawania władzy. Gdyby wtedy ktoś był postawił polityczno-prawne zagadnienie, to oburzenie nie wiem szczerze czy

udane, ale niemniej mocne, byłoby go wyniosło z sali z pogruhotanymi członkami. A i dzisiaj jeszcze każdego śmiałka, który z tem pytaniem wystąpi, aby je sobie i drugim po akademicku zdefiniować, czekają obelgi a może i coś gorszego.

Wobec tego należy przyznać rację temu rusińskiemu chłopu, który powiedział: „Oni tam w Polsce mają króla, tylko go jakoś inaczej nazywają“. I w istocie Naczelnik Państwa wa władzę monarszą, a usposobienie Sejmu i społeczeństwa dowodzi, że ta władza monarsza odpowiada potrzebom olbrzymiej większości, a może i całości ogółu polskiego. Tylko brak odwagi wobec wszechmocnego frazesu nie pozwala ludziom nazwać rzeczy po imieniu.

Wykazały to dowodnie rozprawy w Komisji Konstytucyjnej nad zakresem władzy głowy państwa. Rozpraw tych nie doprowadzono do końca i nie sprecyzowano jeszcze, ponieważ chodzi o.. kwadraturę koła. Te same stronnictwa, które dostają spazmów na wspomnienie monarchji, pragną utrzymać w rękach przyszłego prezydenta Rzeczypospolitej skupienie władzy wojskowej i cywilnej czyli monarszej.

Wyływają stąd trudności nie do pokonania. Na dzisiaj rzecz to łatwa, bo Józef Piłsudski zna się na wojsku*). Ale uchwała konstytucyjna robi się nie na przeciąg życia jednego człowieka, lecz na pokolenia. Przypuśćmy, że na teraz wybrniemy z trudności, ponawiając przy każdorazowym upłynięciu okresu prezydentury, wybór dzisiejszego Naczelniką aż do jego śmierci. A co potem? Czy po najdłuższem jego życiu mamy wtedy zaraz zmieniać konstytucję, czy też ograniczyć kandydatury przydatne do samych generałów, wykluczając „cywi-

*) Aczkolwiek są w generalicji polskiej fachowcy lepiej znający się na wojsku (P. Redakcji).

łów“ od możności ubiegania się o pierwszą godność w państwie? Ze strony partji antimilitarystycznych to uprzywilejowanie wojskowych jest dziwnie rozbrajające.

Te partje robią konstytucję nie sub specie aeternitatis, ani nawet sub specie generationum, ale tylko dla pewnej osoby. A jeżeli decydującym jest wzgląd tylko na jedną osobę, to jak można mówić o usposobieniu republikańskim? Jest to już nie monarchiczne usposobienie, ale wprost byzantyńskie i to u stronnictw, które republikańskim wzięły w pachciarski monopol. Dlatego więc nie nazwać rzeczy po imieniu?

Komisja konstytucyjna odłożyła na później to trudne zagadnienie, a już po kraju chodzi głuchy pomruk o dyktaturze. Jest to dla posłów memento, że gdyby uchwalili zasadę cywilnej prezydentury z ograniczonym czasem trwania funkcji, pewne stronnictwa nie zawahają się przed zamachem stanu, byleby utrzymać władzę „monarszą“ w swoim ręku i na czas nieograniczony.

Co to ten hałas? Czy nie byłoby lepiej, ażeby zwolennicy władzy monarchicznej nie terminowej, lojalnie zwrócili się do innych stronnictw z żądaniem tronu dla swego wybrańca, a gdyby te stronnictwa okazały się opornymi, odwołały się do ludności.

Ludwik Napoleon Bonaparte nie w inny sposób został cesarzem Francji. Mam przekonanie, że oibryzmia większość ludności oświadczyłaby się za monarchją, byleby w tej płynności warunków znaleźć przecież coś trwałego. Dlatego organizować rewolucję dla osiągnięcia celu, który drogą prostą wydał mi się łatwym go osiągnięciem?

Mam więc w Polsce stronnictwa, których zasadą jest republikaństwo, a które suszą sobie mózgi, jakby pod płaszczykiem republiki przemyścić faktyczną monarchję. Są zaś stronnictwa, którym forma rządu jest obojętną i są takie, które pragną tylko Polski silnej, zgodzą się na monarchję, o ile w niej zobaczą rękojmią rozwoju państwa i narodu.

Jak wobec tego zachowuje się ogół społeczeństwa? Tłum, lud jest na wskroś monarchiczny. Jeżeli przyjmuje Polskę republikańską, to dlatego, że na jej czele ma nazwisko znane, które mu zastępuje imię króla. Dla braku monarchy żołnierz bezimienny był karany ze względu na Piłsudskiego, na Dowbora, na Hallera, nawet na Żeligowskiego. Żołnierzowi potrzeba imienia, o które się bije i z którego jest dumny. Zawiaści formacyjne w naszej armji tłumaczą się tylko brakiem monarchy, któryby zastąpił te imiona imieniem jednym.

Że nie przesadzam, przytoczę jedną obserwację.

We Francji republikańskiej usuwano kolejno naczelnych wodzów Joffre'a, Pétain'a, Nivelle'a, aż doszło do Foch'a. Gdyby ten nie był zakończył wojny,

czekało go może również usunięcie, Mimo tych zmian armja francuska pełniła chlubnie swój obowiązek bez żadnych wstrząśnień.

Wyobraźmy sobie, że Sejm suwerenny odbiera Piłsudskiemu naczelne wodzostwo. Czy nie zaszłoby w armji wstrząśnienie, może nawet bunt! I nic tu nie znaczy wymówka, że w armji szczero kultura dla osoby wodza, boć Francuz po bitwie nad Marną także był dumny z Joffre'a *).

Nie znaczy nic wyjaśnienie, że pewne koła tak związały pewnych oficerów i żołnierzy z osobą naczelnego dowódcy, iż opór czy bunt byłby tylko dowodem spisku, a nie uczuć monarchicznych, bo podłoże, na którym taki spisek jest możliwym, jest podłożem nie republikańskim, lecz monarchicznym.

Lud więc w swej ogromnej wlekkości jest monarchicznym. A jak się ma sprawa z inteligencją? Pomijam Polaków; którzy służyli niegdyś jednemu z mocarstw rozbiornych. Większość ich wspomina złote czasy monarchiczne z żalem i obwołanie monarchji powitaliby z aplauzem.

Ale urzędnicy improwizowani teraz, bez żadnej tradycji służbowej śpieszą czempredzej ze sprawianiem sobie mundurów, bo.. tęsknią do „cesarskiego kabatu“. Proszę popatrzeć na tę maskaradę dzisiejszą między urzędnikami administracyjnymi, którym mundur nie jest do niczego potrzebny.

W Szwajcarii, gdzie republikaństwo jest wrodzone, niema manji mundurowej. We Francji przed wojną nawet oficerzy po za służbą chodzili po cywilnemu. U nas zaś praktykanci starostwa, inspektorzy szkolni, lekarze państwowi tęsknią za mundurem, a tymczasem nakładają na głowę owe mabieiówki, pod którymi najinteligentniejsza twarz wygląda nieco po chamsku. Pęd za mundurem jest pędem za naciąganiem liberli, a więc uczuciem niedemokratycznym i nierepublikańskim.

Odzwierciadła to usposobienie nasza prasa. Pisząc o Naczelniku, używa wyrazów nie tylko monarchicznych, ale wprost byzantyńskich. Ona potrzebuje Najjaśniejszego Pana i nie wie co począć z prezydentem. Gdy prawo nie daje jej tego monarchy z Bożej łaski, ona sobie wytwarza surogat i cieszy się.

Znamiennym symptomem tego republikańskiego nastroju jest fakt, o którym mi opowiadano z Wilna. Podczas defilady wojsk przed Naczelnikiem Państwa, jeden z aranzjerów uroczystości zaproponował posłom, żeby razem z marszałkiem przedefilowali również. Trzeba się wmyślić w stan prawny: Sejm jest suwerenny i udzielił inwestytury Piłsudskiemu, czyli jest źródłem władzy. A są tacy, którzy sobie życzą,

aby źródło władzy defilowało przed własnym organem, wykonującym w jego imieniu władzę. W społeczeństwie republikańskim byłoby się stanowczo zażądało, aby naczelny wódz przeprowadził defiladę przed przedstawicielami Sejmu suwerennego i sam potem dopiero, przyłączywszy się do najwyższego ciała, przyjął resztę defilady wojskowej.

Takie jednak urządzenie uroczystości jest nie do pomyslenia dla głów polskich, które posiadają tylko frazes republikański. Szkoda tylko, że nie zdają sobie z tego sprawy.

Na dowód usposobienia monarchicznego niech posłuży administracja ziem wschodnich. Naczelnik Państwa zamianował tam administrację własną, niezależną od rządu, a więc nieodpowiedzialną przed Sejmem, a gdyby ktoś upomniał się o prerogatywy Sejmu, z pewnością wylanoby mu kubek pomyj na głowę i przegłosowano sromotnie.

Takiej swobody ruchów nie mieli dawni królowie. Sobieski zrobił prywatną wyprawę na Multany, bo mu naród odmówił poparcia. Dzisiejsza administracja ziem wschodnich jest dowodem już nie monarchicznych lecz dynastycznych upodobań narodu, który dosyć nieśmiało kołace w Sejmie o prawo głosu w tamtych sprawach.

Nie mamy jeszcze ustawy prasowej o obrazie majestatu. Ale jest też ona niepotrzebna wobec zorganizowanego odporu przeciw wszelkiej krytyce już nie osoby Naczelnika Państwa, lecz nawet władz od niego zależnych. Kiedy we Lwowie krytykowałem zarządzenie Naczelnego Dowództwa — a miałem na myśli jednego pułkownika ze sztabu i tylko nie byłem pewny, czy tylko on jeden jest winien — prasa lewicowa podniosła taki krzyk o obrazę majestatu, że nie chciałem nawet prostować zmyślanych insynuacji. Wedle tej zasadniczo republikańskiej prasy wszystko, co się bliżej lub dalej styka z osobą Naczelnika, jest święte i nietykalne.

Czy to jest uczucie republikańskie?

Byłem we Francji za czasów prezydentury Faure'a, Loubet'a, Fallieres'a i Poincaré'go. Imieniny tych panów obchodziły ministrów, ale nie były świętem narodowym. U nas urządzo no galówki, przewyższające wszystkie parady jakie odbywano na cześć „des heisset geliebten“ „najgorecej umiłowanego Franciszka - Józefa“. A nie były one urządzone z góry „po ukazu“. Bo po ukazu można było urządzić paradę wojskową ze mszą, odprawianą przez księży wojskowych. Ale udział osób niewojskowych i posłów był dyktowany nie rozkazem, lecz własnym uczuciem. Jeżeli to jest republikaństwo, to, jak mówił ś. p. Zagłoba, moja czapka jest księżyce.

Nam nie tylko monarchy, nam trzeba monarchicznej parady. Póki dzisiejszy Naczelnik chodził i jeździł jak

*) Porównanie nieco ryzykowne. (P. Redakcji).

zwykły śmierćnik, mnóstwo osób strzępiło sobie na nim języki. Kiedy jednak otoczył się ceremonjałem, znikły przekąsy i naród ma dla niego uszanowanie, rosnące w miarę okazałości jego wystąpień. Aristokracja prześciguje się w ubieganiu się o godności i urzędy przy osobie Naczelnika w sposób tak pozbawiony godności i tak płaszczący się, jak to niegdyś widziałem we Wiedniu. A przecież ta aristokracja miała cierpkie słowa o nim tak temu niedawno. I dzisiaj nie chodzi im o osobę Naczelnika tylko o Dwór przez duże d, dwór królewski czy cesarski. Gdyby Naczelnik Państwa miał żonę*), księżne i hrabiny dokazywałyby cudów, żeby się dostać w jej otoczenie, przypominając czasy dam dworskich, dam gwiazdzistych, dam taboretowych i t. p.

Zagraniczni przedstawiciele tego właśnie Naczelnika przybierają tytuły Ekszellencji z takim uporem, że jak mi donoszą np. z Rzymu, podania Polaków nie bywają załatwiane, o ile ambasador lub nawet.. generalny konsul nie jest w nich zatytułowany Ekszellencją. Jak marnie wygląda wobec tego maskaradową uchwałą Sejmu o skasowaniu tytułów!

*) Szanowny autor jest w błędzie. Naczelnik Państwa jest żonatym; Małżonka Naczelnika Państwa, z domu Helena Juszkiewiczówna, mieszka w Krakowie.

Streszczając wszystko—a mógłbym pisać więcej w tej wysoce interesującej materji — stwierdzam, że Polacy nie są narodem republikańskim. Jednakże jako ludzie płytko lub zgoła niemyślący, nie chcą zdać sobie z tego sprawy, bo przy lenistwie myślenia poddają się zawsze tyranji frazesu i to najmłodniejszego, najbardziej postępowego.

Czy wobec tego mamy czynić zabiegi o obwołanie monarchji? Jabym się tego obawiał. Sprawa przedstawia się bowiem u nas płytko i przekornie.

Stronnictwa lewicowe wzięły w monopol osobę teraźniejszego Naczelnika Państwa. Ich zasługą czy winą jest skumulowanie władzy wojskowej czy cywilnej czyli monarchicznej w jednym ręku. Przy tej kombinacji będą się upierały dopóty, dopóki będą wierzyły, że w ten sposób czynią naprzekór innym stronnictwom.

Jeżeliby nawet Konstytucja przewidywała rozdział tych władz, to te stronnictwa znajdują sposób, żeby je drogą faktu na nowo zjednoczyć w jednej osobie. Jeżeli Konstytucja ustanowi okres kilkuletni dla Naczelnika, to te stronnictwa użyją wszystkich sposobów nie wyłączając spisku i zamachu stanu, ażeby temu Naczelnikowi przez ponowne wybory zapewnić tę władzę dożywotnio.

Gdyby jednak Konstytucja, licząc się ze stanem sprawy, chciała prawnie uświęcić stan rzeczy, wytworzony dro-

gą faktu, to jest, gdyby obwołała dziśjszego Naczelnika dożywotnim prezydentem władzy „monarchicznej”, chociażby bez tytułu króla i bez prawa dziedziczności, to same stronnictwa zainaugurowałyby okres spisków z bombami, agitację „zasadniczą” itp. aż do skrocenia życia lub przynajmniej abdykacji króla czy Naczelnika.

Zagadnienie więc jest trudniejsze niż się wydaje.

Jedynym rozwiązaniem, jako to uspokajającym byłoby rozpoczęcie dyskusji rzeczowej w tym przedmiocie tak w prasie jak na zgromadzeniach, dyskusji tak zrywającej z doktryną i frazesem, żeby wszyscy mieszkańcy Polski uświadomili sobie doniosłość kwestji i wytworzyli sobie własny sąd. Dopiero wtedy należałoby zarządzić plebiscyt nad pytaniami: czy Polska ma być Rzeczpospolitą czy monarchją.

Gdyby wtedy, na podstawie szczerze wyrobionego przekonania, brzmiała większość narodu oświadczyła się za jedną lub drugą formą, można by przypuszczać, że mniejszość nie znalazłaby dla swojej podziemnej roboty dość podatnego podłoża.

Niestety! O tej kwestji nie mówi nikt. Utrwalają się stosunki sprzeczne z uchwałami czy z doktryną niby przyjętą. Żyjemy w stanie poza prawem i nie widać drogi, któraby nas zawiodła do stanu praworządności.

JAN ZAMORSKI.

KRONIKA POLITYCZNA

Z Książki Pielgrzymstwa Polskiego

—o—

A czyliż żołnierz dobry, biegnąc na nieprzyjaciela, ogląda -ię na prawo, na lewo? Nie ogląda się, ale naprzód idzie... Bo kto ogląda się na prawo i na lewo, tchórz jest. Oglądać się i oglądać, jest rzecz naczelnika.

A cóż mówić o ludziach, którzy skarżą się, mówiąc: naczelnik nas pomylił się, dając znaki, wybierając na starszeństwo ludzi złych. Bo widzi każdy łatwo wadę w naczelniku, a nie widzi przymiotu; i widzi zaś w sobie przymiot, a nie widzi wady. A często to dobre, które jest w naczelniku, potrzebniejsze jest dla dobra narodu, niżeli to dobre, które w nas jest.

Alboż nie wiecie, iż Chrystus-Bóg wybrał między dwunastu Apostołów jednego zdracę; tedy naczelnik-człowiek, jeśli między dwunastu wybierze pięciu złych do urzędu i do znaku, doskonały jest.

Adam Mickiewicz.

Denikin.

—o—

Antoni Denikin, syn oficera straży pogranicznej we Włocławku, skończył szkołę realną we Włocławku w r. 1889 zaś w roku następnym klasę uzupełniającą w Łowiczu, poczem wyjechał do szkoły wojskowej w Rosji.

Przed wojną ukończył akademję sztabę jeneralnego, z której wyszedł w randze pułkownika.

Matka jego była polką, słabo rozumiejącą po rosyjsku, stąd też i Denikin zna nasz język, literaturę i kulturę doskonale i odnosi się do niej przyjaźnie.

Semitów nie znosił jeszcze przed wojną, a po wojnie pod tym względem mało podobno się zmienił. To też mimo uroczystych dzisiaj zapewnien, szykuje dla nich dość ciężki odwet, wobec którego zbledną ukraińskie.

Przeczuwający to międzynarod mobilizuje wszystkie swe siły na globie aby paraliżować strategję Denikina.

I nasza Levyca czyni nieboże co może. Karty dziejów atoli nie odwróci.

Faraon idzie.

Wywiad z prezydentem Republiki Ludowej Poleszuckiej, p. Mendelem Dewajtisenem.

—x—

Pragnąc zaznaczyć się z obecną orientacją polityczną kierujących do republiki Poleszuckiej udałem się do hotelu „Pretoria”, gdzie zamieszkał chwilowo bawiący w Warszawie prezydent tego uroczego mocarstwa burforowatego. Chefa nowego państwa nie zastałem w jego apartamencie położonych nad stajnią, ale sekretarz przyboczny prezydenta, czyszczący właśnie buty swoje własne oznajmił mi, że: gaspadina niet doma, al onże siedi w Barze na dole, pijut czaj...

Zdziwiony co nieco zeszedłem szybko na dół i nieśmiało wszedłem do baru, który dotychczas uprzywilejowany był przez gentlemanów-dorobkaczy a omijany systematycznie przez gentlemanów z dyplomacji. Bar był pusty (godzina 9-ta rano) tylko na uboczu siedział jakiś jegomość w dużej futrzanej czapie na głowie i palonych

butach, w oryginalnej świtce nieco podniszczonej, przepasany pasem, z którego zwieszała się dużego formatu karabela, jakby zdjęta z dywanika na ścianie jakiegoś starozłacheckiego kresowego dworku... Przed jegomością w papasze stała karafka z wódką i na półmiseczkach „naręczce“ śledzi. Widelców ni noża nie dostzegłem.

Z tupetem typowego Lichtensztajna zwróciłem się wprost do tego jegomości, przeczuwając intuicją, że to musi być sam prezydent nowego etat tampon.

...Czy pan prezydent Dewajtis?

...Ehe. A co będzie nowego?

...Chciałem interwiewek maleńki. Nie przeskadam?

...Skądżeby. Z którego Kurjerka?

...Z New-York-Heralda.

„Hohoho!... Fajna gazeta... Siadajże se pan. Sznapy się napijesz?

...Pan prezydent wybacz, ale tak wcześniej, na czczo.

...Na czczo najlepiej sznapa robi. Siadaj redaktor i pytaj. Kieliszek dla redaktora. Stakanczyk. Wszystko powiem jak na świętej spowiedzi ino pan niczego nie opuść w artekule.

...Z prawdziwą satysfakcją konstatają, że pan prezydent świetnie włada naszym językiem.

...A jakżeby też nie. I pisać umiem i czytam... Dlaczego nie.

...Pan prezydent do nas prosto z Paryża?

...Prosto brachu. tylko trochę wstąpiłem do Berlina, bom miał biletę zapłaconą i szlafkabinę.

...Czy pan prezydent z własnej inicjatywy do naszego grodu?

...Czy z własnej? Oczywiście. A któżby tam za mnie płacił. Ja z własnej kieszeni, z własnych funduszy. To co tam te łajdaki z republiki Piskiej piszą, że ja za berlińskie pieniądze se jeżdżę. to cholerne kłamstwo i naplewał mnie na to. Przyjechałem, bo chcę coby między nami sojuz stanął na śmierć i życie i ugoda i spółka żeby była naszych narodów. Zaprosił mnie ten... no jakże mu tam Barcewicz... nie... ten drugi psiakość... znów zapomniałem.

...Pan Paderewski.

...Tak, tak... I gaspaża tożę... Gaspaża... I herbata poczęstowali ino bez rumu... Zaprowadził mnie do nich do hotelu jeden starozakonnik. podobny do tego Herszka czy Hercka co to wczoraj był u mnie z Kurjerka na wywiadkę.

...Pan Prezydent raczył już zetknąć się z naszymi sferami miarodawczymi, z reprezentantami naszego rządu?

...A dlaczego nie? Byłem już na Miodowej. Mam tu także takiego starozakonnego co mnie wodził od Annasza do Kaifasza. On se czeka w kurytarzu a ja bez ten czas robię te konferencjom sakramencką z waszymi.

...Z kim pan prezydent konferował, jeżeli wolno wiedzieć?

...Dlaczego byś pan nie miał wiedzieć... To nie żalen interes o gotówkę, żeby nie trza było pary z gęby puszczać. Naprzód konferowałem z starozakonnikami, bo mnie tam 'mój rajfurek zawiódł. Ano z Kempnerem już gadałem, ano z Diamandem, ano z Aszkenazem, z Liebermannem.

...A w naszym ministerjum spraw zagranicznych?

...Ano z tym biedaczną, wymoczkim... z tym hrabią bledziutkim. Ręce se w portczynach trzymał, wykałaczką w zębach dłuwał, coś ta pogwizdywał i słuchał nieboże co ja trajluje, tylko ciągiem mnie prosił coby mu na mapie wskazać, gdzie moja republika i dziwował się że taka bolszaja.

...Istotnie bowiem bardzo pobobno szeroko nakreślone granice Republiki Poleszuckiej.

...A dlaczego nie? A panes chciał na wąsko? Zresztą powtarzam panu com wczoraj temu żydkowi z „Polskiego Kurjerka“ mówił: Zachodnie granice mego mocarstwa to se określimy później po wojnie, a Wschodnie to co tu gadać, galubczyk, kończą się na 6 wiorst przed Moskwą i tyła...

...A jak się zapowiada panie prezydencie, organizacja Poleszuckiej?

...Świetnie brachu, wprost świetnie. Choć tam te hycie z Białoruskiej Republiki piszą o nas, że my bez butów i grażdanki nie znamy, to ja panu mówię, że lżą żuliki jak psy. Cały aparat państwowo-twórczy stoi jak słę patrzy a rozbudowa nasza idzie jak z płatka, byle jeszcze trochę więcej floty skąd kapło. Ale od czegoż jewreje, coby dali fasunek.

...Czy stan urzędniczy wystarczy dla konstruowania maszyny państwowej?

...No niechby ino nie wystarczył... Znajdzie się. W każdym naszym mieście jest conajmniej 18 proc. ludności co umie czytać i pisać po rusku jak się patrzy, a w Kobryniu mamy nawet takie łazienki jak u was ten Fajans.

...Jak przedstawiają się ekonomiczne warunki egzystencji nowej republiki?

...Świetnie brachu. Excellent Harosze... Możemy eksportować na prawo i lewo smołę, ryby, dziegieć i żydów ile tylko chcecie. Szczególnie tych ostatnich możemy waszemu państwu odstępować sześć wagonów dziennie. Smoły dwa wagony. Byleście zgóry trochę gotówki zaforszusowali i ze dwadzieścia wiader spirytusu zaraz teraz to sojuz stanie i będziemy walczyć ramię przy ramieniu. Właśnie w sprawie tego spirytusu mam dziś konferencje z ekscellencją Kutłowskim... To hycel cwany mówię panu! to dyplomata kuty na cztery nogi. Taki nigdy karku nie skręci. Powiesz go, to się jeszcze oberwie i stryczek puści na pasek... Moglibyście go nam odstąpić na ministra ochrony spraw zagranicznych i od wewnętrznych chorób.

...A jak stoi sprawa wojska i korpusu oficerskiego w Poleszuckiej?

...Robi się, robi... Dekret najmiłociwszy już mamy. A kiedy byłem w Berliuie to mi jeden taki Muller, ten co to jest od spraw zagranicznych Mullerem sam własnoręcznie mówił, że nam oficerów przyśle ile wlezie byle się republiką ogłosić i Puffersztad robić. No więc Puffersztad się robi. No a o te zachodnie granice Poleszuckiej to się nie bójcie... Do wójta nie pójdzijmy. Jakoś to będzie mówiący po waszemu. Niczewos. Byleście z nami sztafemę trzymali i na złość Moskałom i Angliczanom Poleszuckę za puffer ogłosili. Tyło panu powiem na koniec. co mi mówił sam Muller w Berlinie... Mój żydek świadkiem co mnie tu obwozi: Dajcie sobie rady w Warszawie mówij Muller. niech was tam uznają galantnym Puffersztadtem, niech to ogłoszą na złość tym panslawistom cholerom niech z wami sojuz zawrom, to już sygit wszystko, mówi Muller. Przychodzi telegrama, że Warszawa Poleszuckę uznaje suwerynem a mnie prezydentem suweryni to forszus jest... No a teraz, płacić kelner... U mnie już więcej nic do zreferowania. Do świdanja redaktor do świdanja, Salem Alejkurn.

Tyle słów prezydenta.

Podziękowawszy w imieniu redakcji uściśnięciem dłoń Mendele Dewajtisa i złożony głębioki ukłon pożegnałem go.

Do bafu wchodził jakiś wysoki dostojnik wojskowy. Musiał być sztabowiec, gdyż miał baczkł a la Poniatowski a nos a la Aszkenazy.

Z Poezji małopolskich.

—o—

W jednym z pism lwowskich czytamy następujący wierszyk o argonautach galicyjskich:

REKINY.

Spotkał mnie Prot, pocziwy za połę
mnie chwyta

I wytrzeszczywszy oczy, dość naiwnie
pyta:

— Powiedz mi, skąd ten najazd dzisiaj
na Warszawę,
Kogo znam, każdy dzisiaj ma tam jakąś
sprawę.—

— Rzecz prosta. Nowy okręt wjechał
na głębiny,
Za każdym zaś okrętem snują się
rekiny.

Płanetnik.

Kardynalski kapelusze

W ostatnich czasach rozeszły się fałszywe pogłoski, że nie czcigodny książę biskup krakowski ma otrzymać godność kardynalską i zasiąść w tym gronie, które mieści w sobie kardynała bohatera Merciera, ale jak jedni twierdzą warszawski arcybiskup Kakowski, a jak inni głoszą arcybiskup gnieźnieński Dalbo.

Wobec tego, pozwolimy sobie cofnąć się nieco w niedaleką przeszłość i przypomnieć tu telegram arcybiskupa gnieźnieńskiego - poznańskiego ks. dr. Dalbora do cesarza niemieckiego. Brzmiał następująco:

„Wasza Cesarska i Królewska Mość raczy zezwolić, abym zarówno we własnym, jak i w imieniu djecezan, nieugięście wiernych Waszej Cesarskiej Mości, złożył podziękowanie najpoddanejsze za wskrzeszenie niepodległego państwa Polskiego. Wnoszę modły do Boga, aby wielkoduszne postanowienie Waszej Cesarskiej Mości wyszło na korzyść Niemiec i nowego państwa, które, jak wierzę najmocniej, spełni misję historyczną i będzie osłoną dla kultury Zachodu i krzewicielem idei katolickiej na Wschodzie”.

Odpowiedź Cesarza Niemieckiego.

„Wasza Arcybiskupia Dostojność w imieniu swoim i swych djecezan, z okazji ogłoszenia państwa Polskiego w dotychczasowych polskich obwodach Rosji, zapewniłeś mnie ponownie o nieugiętej wierności Polaków pruskich dla ich władcy. Dziękuję serdecznie za tę manifestację. Będzie Mi ona w tej chwili historycznej rękoiścią, że powzięte postanowienie wyjdzie na korzyść Rzeszy niemieckiej, nowego państwa i będzie trwałym zapewnieniem kultury europejskiej”.

Memento!

W ostatnich dniach Października r. 1919 urzędowy warszawski organ P. P. S. „Robotnik” zamieścił na miejscu naczelnem następujące zawiadomienie:

„Centralny Komitet Wykonawczy P. P. S. zgodnie z uchwałą Rady Naczelnej, postanawia bezwzględnie poprzeć strajk robotników rolnych, nie cofając się przed proklamowaniem w danej chwili strajku powszechnego”.

Arminius Diamand

z r. 1918.

Jak dzisiejszy mąż zaufania sir Lovelaca Skrzyńskiego akurat rok temu nie wierzył jeszcze w możliwość niepodległego państwa polskiego tego dowód

mamy w pismach wiedeńskich z przed roku.

Neues Wieuer Tageblatt z dnia 17 Listopada podaje krótki interview z posłem lwowskim p. t. „Anarchja w Polsce”. Dr. Diamand przedstawił stosunki w całej Galicji tak zachodniej jak wschodniej, jako niezwykle zawiąlane i chaotyczne. Lwów z powodu zamachu jen. Boehm-Ermollego wspólnie z arcyks. Wilhelmem dostał się w ręce ukraińców. Arcyksiążę ten chciał stanąć, na czele państwa ukraińskiego. Zdaniem posła Diamanda, cała Polska stoi przed bałkanizacją.

Bolszewicki kwiatusek.

Oficjalny organ wojska polskiego tj. „Żołnierza Polskiego” redaguje izraelita Emil Breiter z Galicji. Innego nie można było odnaleźć. Zaden Królewski i zaden Wielkopolski oraz zaden chrześcijanin temu trudnemu zadaniu sprostaćby nie mogli. Bez galicjandera nawet taka placówka się nie obejdzie. Redagowanie żołnierskiego pisma zabiera p. Breiterowi oczywiście wiele czasu, gdy się zważy że p. Breiter, aczkolwiek chodzi w kostjumie oficera polskiego z zawodu jest literatem, recenzentem teatralnym no i trzeba to przyznać (aczkolwiek z lekkim zgrzytnięciem zębów) recenzentem teatralnym pierwszej klasy dziś i najpoważniej swój zawód biorącym najlepszym, najgłębszym najwykształconym. Suum cuique. Professja atoli literacka zabiera p. Breiterowi wiele czasu. Stąd też pewne przeoczenia czy niedopatrzania w redagowaniu pisma najmiłościwiej mu powierzonego. Takim przeoczeniu tylko przypisać też możemy pomieszczenie pewnej notatki w 59-tym numerze „Żołnierza Polskiego” z 18 Października 1919 r. Notatka ta brzmi następująco:

„Bunt w wojsku czeskim. „Trybuna” podaje szczegóły o buntach czeskich żołnierzy w Żelaznej Rudzie i Bystrzycy. Tamtejsze garnizony czeskie zbuntowawszy się, wyrzuciły swoich komendantów, dokonały wyboru nowych oficerów i wysłały do rządu w Pradze ultimatum, domagające się dyktatury Massaryka, socjalizacji wszystkich fabryk i reform agrarnych”.

Poco się to umieszcza? Czy to apetytne? Czy to zachęta? Że nawet w Czechach? Że, aby przeprowadzić reformę agrarną, trzeba aby wojsko wyrzuciło swoich komendantów? Przecież „Żołnierza polskiego” czytają żołnierze chłopci. Więc poco to umieszcza? I w dodatku błagę od a do z et?

Jak pisał o Polsce czysto - żydowski organ angielski „Daily News” w m. 24 Maja r. b. (z którego to „Daily News” korespondentem paryskim uważał za wskazane rozmawiać p. Paderewski za pobytem swoim ostatnim w Paryżu).

„Warunki pokoju wersalskiego wypadła raczej nazwać francuskim rozejmem, a nie pokojem amerykańskim. Członkowie delegacji amerykańskie mieli się wyrazić, iż układ ten oznacza nie pokój, lecz wojnę. Nie trzeba czekać na żniwo smoczycych zębów, które posiano.

Najcięższe zamieszki zaczęły się już z Polską. Niema bardziej złowieszczego zarządzenia w warunkach pokojowych, od tego, który wydaje Prusy Zachodnie nowej Rzeczypospolitej. Jestto zuchwała (unblushing) aneksja, której następstwem będzie zupełne okrajenie polityczne Niemiec. Polacy rychło okażą swą wdzięczność. Dwa miesiące temu błagali o pomoc przeciw bolszewikom rosyjskim i przeciw Ukraińcom. Spiesznie (!) wysłano gen. Hallera z wojskiem polskim, a komisja ententy zaaranżowała ku wielkiemu zadowoleniu polaków zawieszenie broni między Polakami a Ukraińcami pod Lwowem. Teraz stan rzeczy się zmienił. Gen. Haller przybył. Obawa przed bolszewikami poszła w niepamięć. Precz odrzucono zobowiązania p. Paderewskiego, zaciągnięto wobec Rady paryskiej, że nie będzie ataków podczas obrad konferencji w sprawie ustalenia wschodniej granicy Polski, a Polacy krzątają się około wojny z Ukraińcami. Czy da się pomyśleć, żeby sztuczne państwo, wskrzeszone jednym pociągnięciem pióra, któremu brak wszelkiego wyrobienia i powściągliwości, jakie może dać wytrawna polityka, dowolnie było obdarzone władzą nad obcym narodem (!) jak w Prusach Zachodnich bez złowrogich skutków. Taka krzywda nie może istnieć i nie powinna. Jeśli będzie trzeba, owocem jej będzie niechybnie wojna. To poświęcenie zasad sprawiedliwości na rzecz rozwoju politycznego i granic strategicznych jest symptomatyczne dla ducha, owiewającego warunki pokojowe. Duch ten nie godzi się z pokojem — najwyżej dać może rozejm, a rozejm ten będzie krótki.

Mitteleuropejska dyplomacja

Jeszcze nie przebrzmiały echa uroczystości krakowskich przygotowanych przez poufne konferencje dr. Bobrzyńskiego z hr. Skrzyńskim. a już dzienniki przepełnione są wiadomościami o nowych nominacjach i dalszej akcji mitteleuropejskiego obozu. W czasach, kiedy współpracownikami „Gazette des Ardennes” i aktywistami flandryjskimi

dekoruje się latarnie w Paryżu i Gandawie, dla naszych bohaterów „rozbudowy” nadchodzą piękne dni Aranjezu. Przedewszystkiem w wypróbowanych dloniach pp. Skąpskich, Knojlów, Ziabickich, Targowskich et consortes spoczął ster naszej polityki na Wschodzie.

Dla charakterystyki posła do Denikina przytoczyć warto kilka złotych myśli z jego „Dziennika Petrogradzkiego” w okresie już po pokoju brzeskim. Czytaliśmy tam pono ubolewania, iż „zaslepiona krwią... nie rozumie koalicja...”, że zadławienie Niemiec byłoby zgubne dla całej cywilizacji”, iż są „zdrajcy” usiłujący „kupczyć krwią żołnierza polskiego dla obcej sprawy”, gdy przecież widocznem się stało, że „przyszła kreska na Matyska” t. j. na narody sprzymierzone. Polska „w perspektywie dziejowej... żyć i rozwijać się może tylko w sąsiedzkiej zgodzie z przyrodzonymi Niemcami”, a więc „cześć Steczkowskiemu za mężką odpowiedź na Deklarację Wersalską”, za dążenie „do spełnienia historycznych zadań Polski na Wschodzie w ścisłym porozumieniu z mocarstwami centralnemi, bo o to wołają z za mogiły największych ojców naszych duchy!”

P. Ziabicki, helsingforski apostoł dualizmu polsko-pruskiego i przedstawiciel „des Regentschaftes” na kraj tysiąca jezior, referować ma stosunki nasze z Łotwą i Estonją i obejmie, jak pisma donoszą, kierownictwo departamentu spraw Wschodnich M. S. Z. P. Knoll, przybysz aus Peterburg, rycerz okrągłego stołu p. Lednickiego, naczelnik wydziału w aktywistycznym klubie przy ul. Miodowej, odbył wycieczkę do Kamieńca i tam w asyście przedstawicieli „Centrali Demokratycznej” konferował z Ukraińcami. P. Targowski, małoletni ziemianin, członek i b. Rady Stanu wyjeżdża do Omska, realizuje swe marzenia globetrotterskie, a p. Tytus Filipowicz „Japończyk” ma otrzymać nominację na przedstawiciela Republiki w Tyflisie. Wreszcie niejasny jest charakter wycieczki „generała” Babińskiego do Kowna.

„Gazeta Polska” zamieściła interview z tym, wybitnym, jak zapewnia, przedstawicielem polskiego społeczeństwa, który był jednym z najwybitniejszych popularyzatorów idei Naumanna, a równocześnie to cierpiące na uwiad młodzieńczy pismo domaga się sądu nad b. współpracownikami „Gadziń”...

Nieszczęsne ziemie wschodnie oddano ostatecznie na pastwę pp. Osmołowskiego i majora von Zbrowskiego, a świeżo nominację na szefa Wydziału przemysłu i handlu otrzymał p. Leon Wasserberger, wiedeński geszefciarz naftowy, b. radca „ambasady” p. Lednickiego w Moskwie. Najbliższem zadaniem naszym, w myśl polityki tych statesman'ów, jest organizacja sprzymierzonej armii białoruskiej. W kancelarji tragicznie zmarłego ś. p. Świa-

topelk - Zawadzkiego gospodaruje p. Śmiarowski, a prokuratorja i Sąd Najwyższy są w rękach pp. Supińskiego, Kutylowskiego i Bukowieckiego. Równocześnie nasz konserwatyzm warszawski, zda się, definitywnie i lekkomyślnie porzuca szlak, wytknięty przez przywódców realistów z ś. p. Z. Wielopolskim i Erazmem Piltzem na czele. Pierwsze skrzypce gra tam pono ks. Janusz Radziwiłł, in spe ambasador w Berlinie, a „Dziennik Powszechny” cytuje in extenso oracje p. Halbana.

Dobrze nie jest... (x)

„Oficerowie w misji na Syberję”

Z misją Pana Targowskiego, która ma wyjechać na Daleki wschód do rządu Kołczaka, jedzie aż siedmiu, a może i więcej oficerów, przydzielonych do tej misji, na czele z jenerałem Baranowskiem. Nie będę wchodził w szczegóły i krytykę na ile ci oficerowie nadają się do tak poważnej misji. O tem powinni wiedzieć ci, którzy ich wybierali. Zaznaczę tylko, że są to oficerowie z kraju, którzy zupełnie nie znają się na stosunkach, jakie się tam ułożyły na miejscu pomiędzy rządem Kołczaka i Polskiem dowództwem znajdujących się tam wojsk. W polskiem wojsku na Syberji jest przeszło 800 oficerów polaków, są to przeważnie oficerowie byłej niemieckiej i austryjackiej armji, którzy będąc na Syberji w niewoli, po rewolucji, jako Polacy, przeszli do tworzącego się wojska Polskiego; oprócz tych są tam również oficerowie z legionów Polskich i z byłej rosyjskiej armji, którym udało się w 1918 roku przedrzeć przez bojowe bolszewickie linje j dotrzeć na Syberję do Polskiego wojska. Wśród oficerów znajdujących się tam od paru lat w Polskiem wojsku i znających dobrze stosunki, które się tam już ułożyły, jest nie mała ilość takich oficerów, którzy już wykazali tam swoją energję, swoją wiedzę, swoje zdolności i swój patriotyzm; nazwiska tych oficerów już były podawane nie raz w naszych dziennikach. Mając na miejscu takich oficerów — czyż nie byłoby lepiej i z większą korzyścią dla całej sprawy i dla skarbu polskiego — wybrać tam potrzebną ilość oficerów i z nich utworzyć tę wojskową misję, która ma zająć się sprawami wojska Polskiego na Syberji, czy to samodzielnie, czy pod ogólnem kierownictwem misji „dyplomaty” Targowskiego; przy takim załatwieniu tej sprawy nie tylko oszczędzamy siedmiu, czy więcej, oficerów, których nam tu jest wielki brak - lecz oszczędzamy jeszcze grosz Polskiego skarbu; taki wyjazd, nawet tylko siedmiu oficerów — będzie kosztować, przy dzisiejszym kursie naszej marki, najmniej 200 tysięcy marek, a ta suma — najmniej ni więcej, wystarczy na ekwipunek zimowy dla 200 żoł-

nierzy. A może prezes misji pan Targowski, idąc w ślady prezesa misji do generała Denikina p. Skąpskiego (który ubrał na koszt skarbu polskiego członków swojej misji, widocznie dla większej pompy i powagi, w uniformy wojskowe) nie chce być gorszym, i zdecydował dla tych samych widocznie powodów, zabrać z sobą pół sekcji oficerów polskich, tembardziej, że do takich wycieczek na koszt skarbu Polskiego, niestety, u nas są całe zastępy amatorów, dopraszających się z pomocą uroczych ciotek i kuzynek o możliwość przejażdżki...

Załatwienie sprawy w taki sposób gdzie widoczna jest szkoda, a nie korzyść dla Polski daje dużo do myślenia tem bardziej, że krążą pogłoski że starsi oficerowie, tej niby misji wojskowej, jadą poprostu po swoje rodziny do Syberji, które tam pozostają jeszcze z czasów przedwojennych, a młodsi — wdarli się podobno do misji w roli adjutantów, sekretarzów, referentów — poto tylko aby odbyć przyjemną podróż na około świata, przez Amerykę i Japonję, na koszt skarbu polskiego.

Jeżeli to rzeczywiście tak jest to cóż możemy spodziewać się po tej misji dopelnionej widocznie bubkami? Co oni będą tam robili przewidzieć nie trudno; starsi oficerowie zajmą się sprawami swych rodzin, których nie widzieli przeszło 5 lat i zaczną rozmyślać o wywiezieniu swych rodzin do kraju — może znowu z jaką misją, młodsi pozostawieni sobie, nie znając stosunków, będą przesiadywać w kawiarniach, spacerować po ulicach, świecąc błyszczącymi szlifami, rozbijając się po kabaretach i szynkach, trwoniąc pieniądze z pustej polskiej szkatuły, a ktoś, może jeben z całej tej grupy wojskowej, będzie pracować, przy pomocy jednakowoż tych oficerów, którzy już tam na miejscu pracują od paru lat są obeznani z temi stosunkami, jakie się tam już ułożyły. Czyżby nie lepiej było by posłać tego jednego, a resztę oficerów użyć dla potrzeb walczącej armji, a za oszczędzone pieniądze sporządzić ciepłe ubranie obdartym żołnierzom na froncie? Panowie członkowie, nie tylko tej misji, lecz wszystkich innych, które wędrują teraz w imieniu Polski niemal po całym świecie w różnych kierunkach na koszt skarbu polskiego, jak się Wam zdaje — czy mam słusność?

B. W.

Prawdziwy Talmudysta

Policja krakowska aresztowała świeżo na kolejowym dworcu w Krakowie Chaima Scharfa, 17 lat liczącego, zamieszkałego w Lipniku, przy którym znaleziono 307 arkuszy fałszywych stempli czeskich. Scharfa oddano w ręce policji, która stwierdziła, że jest on kandydatem na uczonogo w talmudzie. Co zaś do pochodzenia fałszywym

stempl., tłómaczy się Scharf, otrzymał je od jakiegoś nieznanego izraeliity do „tymczasowego przechowania.” Oczywiście, stereotypowy ów „nieznajomy” po „swoje” stemple się nie zgłosił i Scharf będzie musiał sam ponieść konsekwencje takiej nieprzezorności owego nieznanego, tak niebezpieczne obiektu złożył w ręce niedoświadczonego talmudysty.

Loewenherc - Bernstein

Dzienniki doniosły, iż p. Loewenherc, członek delegacji wschodnio-galicyskiej, udał się do stolicy Albionu, by konferować na Downing-Street ze swym „znajomym”, p. Namierem, sekretarzem p. Lloyd Georgea. P. Namier (Bernstein) jest coreligionaire'm p. Loewenherza i pochodzi również z Galilei, gdzie rodzice jego należą do sfery ziemiańskiej. Wszyscy rodacy, którzy byli w czasie wojny w Rosji lub na Zachodzie, słyszeli wiele o padających intrygach p. Namiera. W lecie 1916 roku kiedy w Rosji ster rządu pokojowi odrębnemu, trzeba było też stworzyć pozory, iż opinia i kraju i emigracji z Dmowskim na czele stanęła na stanowisku rozwiązania sprawy polskiej przez mocarstwa centralne. Wtedy to ukazał się odpowiedni komunikat rosyjskiego ministerjum spraw wewnętrznych rozesłany do wszystkich urzędów, sztabów armji, redakcji pism i przedstawicielstw zagranicą, — i jednocześnie p. Namier-Bernstein złożył bezczynie kłamliwy memorjał w Foreign Office. Teraz mąż ten poprzeć ma sprawę przyznania Galicji Wschodniej Polsce. „Uwidim“.

(x)

Przed nowymi wyborami do parlamentu rumuńskiego...

„Isbunda”, organ partji socjalistycznej w Rumunji pisze: „Wobec tego, że prawie wszystkie nasze komitety są zamknięte, agitatorzy więzieni i rozstrzeliwani, propaganda na wsi została nam urzędownie zabroniona, agitacja za pośrednictwem druku uniemożliwiona przez odmówienie papieru i propaganda naszego programu zupełnie w ten sposób uniemożliwiona, wybory nadchodzące będą komedią, w której nie możemy brać udziału”.

—o—

Migawki republikańskie.

Dn. 12 z. m. odbył się w Kutnie zjazd delegatów służby folwarcznej, pod przewodnictwem komunisty Werdy, który nakazując rozpoczęcie strajku od d. 16 z. m., upewniał zebranych, że strajk nakazany jest przez rząd i Sejm, oraz że wszyscy ci, którzy nie będą strajkowali, zostaną zapisani do specjalnej księgi i nigdy nie otrzymają ziemi. To też w jednym z folwarków służba przeświadczona, że strajk nakazany jest rzeczywiście przez Sejm, zamierzała zwrócić się z prośbą do Sejmu o odłożenie strajku na później, po wykopaniu kartofli i ukończeniu zasiewów.

—o—

W jednym z pism Warsz. opowiada przygodny współpracownik co następuje: będąc temi dniami w Pruszkowie, zauważyłam kilkanaście wagonów węgla stojących na stacji. Zaciekawiony tem nagromadzeniem cennego dzisiaj materiału, zapytałam, co to ma znaczyć? Odpowiedziano mi, że jest to węgiel dla państwowego zakładu obłąkanych w Tworkach, niewyladowany z powodu braku środków przewozowych. Na dalsze pytania dowiedziałam się że wprawdzie ministerstwo zdrowia przyrzekło dostarczyć samochodu ciężarowego, jednakże do tej pory organy wykonawcze nie zajęły się tą sprawą, aczkolwiek zaopatrzenie Tworek w węgiel jest pilne, a z drugiej strony zwłoka pociąga za sobą duże wydatki na wynajmowanie koni, pilnowanie węgla na dworcu, oraz powoduje przytrzymywanie wagonów, tak potrzebnych do ruchu przewozowego, w szczególności do transportu węgla.

—o—

O marnotrawstwie w Centralnym Komitecie walki z tyfusem słyszymy od dłuższego czasu rzeczy wprost fantastyczne. Mówią, że lekarze powiatowi przerażeni są wysokością wydatków, do których są zmuszani. Wybielenie jednej chaty włościańskiej kosztuje do tysiąca marek, a na jak długo starczy czystości w ten sposób uzyskanej?

Ale rekord osiągnięty został na innym polu. Każdy lekarz powiatowy w Polsce ma dla skutecznego zwalczania epidemji, której w tej chwili niema, otrzymać samochód. Ponieważ jednak zwlekano z zaangażowaniem kilkuset szoferów; więc lekarze mają sami prowadzić wozy (po naszych drogach!). W tym celu urządzono w Warszawie pięciodniowy (!) kurs kształcenia lekarzy na szoferów i ściągnięto ich z najdalszych Kresów Rzeczypospolitej do stolicy. Koszt co najmniej ćwierć miliona marek. Należy się obawiać, że po tak gruntownym wykształceniu szoferskiem, na prowincji będzie znacznie więcej ofiar przejechania, niż chorych na tyfus.

Konsum t. j. Kooperatywa urzędnicza w Skolem w Galicji, zamówiła towary dla siebie, po które wysłała swego delegata. Na stacji kolejowej w Stryju urzędnik ruchu zatrzymał wagon i mimo prób prowadzącego transport urzędnika, nie chciał przyczepić wagonu do pociągu. Nareszcie zażądał za tę przysługę 200 koron, które też otrzymał, poczem dopiero transport poszedł dalej w drogę. To samo powtórzyło się na stacji w Chodorowie, gdzie również naczelnik stacji w tensam sposób postąpił, zn. pobrał 200 koron.

—o—

Jak zaś nasz lud kmiecy, królewski Piastowy lekceważy swoich własnych posłów ludowych, za przykład może posłużyć powiat rzeszowski w Galicji. Powiat ten obejmuje 60.000 hektarów roli, w czem olbrzymia większość bo 50.500 ha należy do włościan czyli 84 procent, zaś tylko 9400 ha czyli 16 procent do obszarów dworskich.

Tymczasem na tysiąc cetnarów zboża, które do końca września wykupił „Gospodarz” jako komisjoner zbożowy, dostarczyły wsie zaedwie 8, słownie ośm cetnarów metrycznych czyli niecały 1 procent. Całą nadwyżkę powieźli nasi kmiotkowie potajemnie do żydowskich kupców, skazując w ten sposób ubogą ludność wiejską, nauczycielstwo i całą ludność miejską na straszny głód i żydowską niewolę.

—o—

Referentem do walki z lichwą w Wieluniu został zamianowany człowiek, który w rządzie gubernjalnym dawniejszym został skazany przez rząd rosyjski na więzienie za łapownictwo i za czasów okupacyjnych również siedział za łapownictwo.

—o—

Na roboty na forcie Śliwickim pod Warszawą wydano w sumie około 10 milionów marek. Ten nieprodukcyjny wydatek milionowy budzi przyjemne wspomnienia jedynie w rzeszach b. służących, posługaczek, kucharek, które na tych robotach szwędały się z kąta w kąt, nic nie robiąc, a później otrzymywały zapomogi. Obecnie mnóstwo zbałamuconych zapomogami bez kontroli robotników i robotnic oblega miejscą robót, nie mając zamiaru oczywiście pracować, lecz dowiedzieć się, kiedy będą wypłacone dalsze zapomogi.

Obecnie roboty przy forcie Śliwickim raz na zawsze przerwano.

—o—

Inspektorem policji okręgu kieleckiego jest niejaki p. Barwicz. Pan ten, b. rotmistrz żandarmerji austriackiej pow. Jędrzejowskiego za czasów okupacji, głośny był z okrucieństw popełnianych przez swoje organy wykonawcze nawet nad ludźmi spokojnymi. Żandarmerja pod jego komendą była nieublagana w ściąganiu kontyngensu, przyczem bito chłopów kolbami, kluto

bagnetami, lano wodę do butów i stawiano po dwie godziny na mrozie.

Wszystkie fakty te mogą być stwierdzone przez świadków o laniu wody do butów przez żandarma Kamysza z Nagłowic może świadczyć p. Bogusław Kozłowski, obywatel ziemski z Deszna, o przebicciu chłopca z Sudole—p. Piotr Sobczyk z Piasków, pod Jędrzejowem.

Najbezwzględniej postępowała c. i. k. żandarmerja z legionistami i peowiakami.

—o—

Dlaczego sól taka droga i dlaczego soli gdziekolwiek wogóle niema, o tem dowiadujemy się z organu Ludowców, z „Piasta”

„Ale przedewszystkiem powodem braku soli jest to, że robotnicy w Wielicze nie wydobywają soli w tej ilości, w jakiejby ją wydobywać powinni i w jakiej ją wydobywali za czasów austriackich. To jest chyba robota socjalistów, którzy ustanowili kontrolerów nad górnikami, kontrolujących, by robotnicy nie pracowali tyle, ile mogą, tylko zbywali robotę, ale brali pięć i więcej razy większe pensje, niż przedtem”.

—o—

Że czasem wielki dygnitarz może potknąć się o... taczki, tego dowodzi dymisja b. chefa sekcji dróg wodnych p. Majewskiego. Ministerjum pracy i ochrony bezrobotnych jeszcze za czasów fatalnej pamięci p. Próchnika potrzebowało taczek. Wzięto je oczywiście od... żydów... Niestety jednak te taczki były zrobione z desek z rozebranych paczek i skrzynek, desek sosnowych i cienkich, które zbite na taczki, wkrótce rozlatywały się. Koszt ich wynosi 80 marek. Kupowała je u żydów kooperatywa „Pomoc”. Nieodpowiedni ludzie na stanowiskach na robotach publicznych zakwalifikowali je do przyjęcia, jako towar „solidny”, niezakwalifikowali jednak taczek z drzewa bukowego, taczek trwałych, które chciała dostarczyć pewna poważna polska firma drzewna po 37 mk, 15 fen. za sztukę. Kontrola państwowa, która wykonywała rewizję, nie wgląda wcale w treść umów, interesuje ją głównie autentyczność kwitów i rachunków. Tymczasem treść umów jest dziedziną daleko bardziej interesującą w zakresie ciekawych odkryć.

—o—

Władze kolejowe w Tarnowie w Galicji załatwiają jak stwierdzono paskarzom wywóz skór na pasek do Lwowa. Dnia 8 października zaszedł tam fakt, że kupcy lwowscy naładowali sobie dwie fury skór i gotowego obuwia (150 kg.) i znaleźli tutaj pomimo braku odpowiednich dokumentów zupełną protekcję, aby towar wysłać do Lwowa, chociaż skóra była ze sekcji skórnicej wydana na powiat tarnowski. Jeżeli do tego doda się i to, że miała tu w swoim czasie miejsce kradzież, 10.000 kg. skóry w magazynach wojskowych, dotychczas

„niewyjaśnioną” i że o zatrzymanie tej przesyłki interweniował zastępca starosty p. Porębski i wiceburmistrz miasta, a pomimo tego paskarze oczywiście żydzi postawili na swoim skórze zapakowali na kole i wywieźli, tak mamy, jak na dłoni stosunek tarnowskie.

—o—

Rząd republikański nie uczynił tego, co do niego należy, by uchronić kraj od klęski opalowej. W Zagłębiu Dąbrowskiem jest nadmiar węgla. W kopalni Aleksandra jest obecnie 120 tys. ton węgla, który dziś już się pali.

W kopalniach Renarda trzeba wznościć budynki dla zabezpieczenia węgla. Ogółem w Zagłębiu jest około 100 tys. ton węgla. Przyczyną tego nagromadzenia jest brak wagonów. Podobno 4 tys. wagonów gdzieś utknęło na wschodzie. Nasza biurokracja twierdzi, że nie można pozwolić na sprowadzanie węgla samochodami, bo koleje mają kontrolę tylko do przewożenia węgla koleją. Nasza biurokracja zapatrzyła się widocznie na biurokrację austriacką.

Panuje przytem w Zagłębiu przy wydobywaniu węgla istny system rabunkowy traci się 50 proc. węgla, a robotnicy muszą pracować często wśród wydobywających się gazów.

—o—

Główny urząd żywnościowy poznański zawiadomił rząd w Warszawie, że Republika fortepiańska nie odsyła poznańskiej dyrekcji kolejowej wypożyczanych wagonów oraz wagonów z transportami ziemniaków. Ilość zatrzymanych wagonów wynosi 1300 zamkniętych i 700 otwartych. Do Poznania zjechali się delegaci różnych stowarzyszeń robotniczych z Zagłębia Śląskiego, Dąbrowskiego Małopolski po zakup żywności. Z braku wagonów produktów tych nie można dostarczyć, z tego, powodu wśród delegatów panuje mocne wzburzenie.

—o—

W powiecie bielskim straszna nędza aprowizacyjna niema mąki ani ziemniaków od miesiąca. Grożą rozruchy głodowe. Robotnicy w Białej i Bielsku odruchowo grożą w tych dniach strajkiem generalnym. Pomoc natychmiastowa konieczna, w przeciwnym razie mogą nastąpić nieobliczalne skutki.

Dytyramby Jubilata Ehrenberga

(Kurjer Poranny z 21. Lutego 1913 r. „Nowe Ateny”)

Kiedy Arystofanes Ateńczyk, najzjadliwszy, najcholeryczniejszy, najdowcipniejszy człowiek jakiego wydała staroateńska kultura, biorąc namiętny udział we wszystkich sprawach publicz-

nych swojej epoki i swojego kraju, komedjami swemi jak piorunami rzucał w swoich współobywateli, drwił z uswięconych komunalów, ośmieszał modną głupotę, znęcał się nad politycznymi stronnictwami i filozoficznymi sektami, kopał demagogów, opluwał sofistów, pastwił się nad niepraktyczną frazesomanją ideologów, i pisał nie dla rozrywki i zabawienia widzów, dlę dla szarpiania w trzewiach ateńczykowi i dla zrewolucjonizowania ich moralnych i politycznych pojęć — Kleon-garbarz, który po Peryklesie stał się bożyszczem Aten, obrażony do żywego w swoim „patryotycznym poczuciu” zuchwałością arystokratycznego komedjopisarza i brakiem szacunku dla tego wszystkiego, co on, Kleon i jemu podobni uważali za nietykalne „ideały ojczyzny”, — wytoczył Arystofanesowi proces, kwestjonując jego prawo przynależności do ateńskiego społeczeństwa. Stawał go, jednym słowem, „po za nawiasem narodu”.

Mutatis mutandis Adolf Nowaczyński jest Arystofanesem dzisiejszej Polski. Nigdy jeszcze nie stał tak blisko swego wzoru, jak w „Nowych Atenach”. Już nie przez nawiązywane artystycznie z dzisiejszą chwilą obrazy przeszłości, ale przez aktualne karykatury miasta, które się uważa za gniazdo i świątynię wszystkiego, co jest polskiem, rzucił swoim współczesnym na głowy potężne zwierciadło, które miało odbić ich rysy i rozkrwawić ich głowy. Mało dbał przytem o ich uciechę i rozrywkę: użył raczej śmiechu i dowcipu za przynęty dla ściągnięcia ludzi do teatru, aby tam rozdrzeć przed nimi zasłonę i kazać im patrzeć w szkła wypukłe, dla przyjęcia się spustoszeniom, jakie w nich poczyniła rdza ich czczości, głupotę, błazeństwa. Pokazał warszawianom w perspektywie swojej potwornej panoramy oddalony cokolwiek Kraków. Ileżby miał do pokazania, gdyby mógł dać w tem samym okrutnie bezwzględnie przecięciu i Warszawie. Gdyby stwarzał karykaturę Warszawy, możeby nie mógł jej dokończyć, bo śmiech i szyderstwo krzepłoby mu pod piórem pod wpływem żalu i oburzenia nietylko przeciw swoim skierowanego. Ale swoimi jakieżby trzeba było zatargać wnętrzności Przeczytajcie to, co Konopnicka pisała o Warszawie z przed lat kilkunastu, a przekonacie się, że tak wzdardliwie nienawidzić można tylko to, co się umiłowowało nad życie. A przecież to była dusza bardzo miłosa i bardzo łagodna...

Nowaczyński dygocze z gniewu i wzgardy pisząc o dzisiejszym Krakowie; O cieplarni kąkolów i maków przeznaczonych do zachwaszczenia pszenicy polskiej, o truście blagierów, pozerów, filutów, żebraków i fantastów, o świątyni wzajemnej adoracji genjuszów samozatrącenia się, o hodowli miłości ojczyzny archeologicznej, pustej, nierealnej, pomalowanej na wstrętnej pokost czarnożółtej desperacji, niezdarności, apatii, bierności i gnuśności.

To co Wyspiański uczynił w swoich dytyrambach i allegorjach, Nowaczyński tłumaczy na brutalną, zrozumiałą prozę: potrząsa łańcuchami tradycji, przykuwającymi omdlałe społeczeństwo do rozsypanych się trumien. Jest apostołem amerykanizacji ducha polskiego: kiedy w akcie trzecim marnej karykaturze galicyjskiego Pollaczka każe klękać w przerażeniu i w pokorze przed przed gwiazdzistym sztandarem republiki wolności i pracy, któż nie zrozumie w tym symbolu tej idei, której Nowaczyński oddał z passją swoje pióro i której poświęcił swojego „Fryderyka”, swoją „Cyganerję”, swoje „Mean-dry“...

Nie rozumiały, nie chciały, może i nie były w stanie zrozumieć rozmaite Kleony w smokingach z pierwszych rzędów krzesel, które oburzone do żywego i solidaryzujące się z głupotą i nędzą supienta Pollaczka wzięły jego Istronę w walce z nowym dzielnym Pokiem z po za Stawu, i jego upokorzeniem upokorzone poczęły nieśmiało, rwożliwie gwizdać i sykać. Huragan oklasków i kilkakrotne przywoływanie autora podkreśliły tem silniej jego tryumf. miał dowód, że zatargał trzewiami i że znalazł takich, którzy go rozumieją, i że tych drugich była imponująca większość. To wystarcza stwierdzić pod pierwszym wrazeniem przedstawienia: obecnie Kleouy mają głos — niech tłumaczą się ze swojej zgrozy...

Teatr Polski może być ze wszech miar dumny z wczorajszej bojowej premiery. Zaspana, zazwyczaj głupawo-bezmyślną publiczność pierwszych przedstawień zmusił do odbierania wrażeń, do ich manifestowania. Jestto fakt w historii warszawskiego teatru bodaj bezprzykładny.

* * *

Całość na dalszych przedstawieniach niewątpliwie nabierze tempa, energii i cholerycznego ognia, którym zionie cały uscenizowany polemiczny wybuch arystojanesowej inwektywy najzdolniejszego, najwymowniejszego z dzisiejszych naszych pisarzy teatralnych. Ręka tego pisarza zapaliła żagiew, która parzy ale która i świeci. Karyki oparzone długo zapewne świadczyć będą o aktualności i o żywotności tego dzieła.

(„Kurjer Poranny“ z 16 Grudnia „Jeszcze o Nowych Atenach“).

Równocześnie jeden z kierujących publicystów narodowo-demokratycznych w „Gazecie Warszawskiej“ biorąc asumpt ze sztuki Nowaczyńskiego „Nowe Ateny“, którą nazywa czynem w naszym życiu wewnętrznym, czynem walki na śmierć przeciwko parodji romantyzmu w polityce w stosunkach gospodarczych, w literaturze i sztuce, czynem uderzającym w umysłowość i wyobraźnię, biczącym przy pomocy szyderstwa przeżytki i zła przeszłości, wywieszającym sztandar nowoczesnego sposobu myślenia, sztandar nowych, wa-

runkujących istnienie narodu zasad życia polskiego, — oświadcza, że w Polsce musi się odbyć gruntowne przeobrażenie umysłowe, moralne, i uczuciowe, bo wobec nas rozgrywa się potężna tragedia, w której my sami aktorami i widzami, tragedja wszechludzka od której zależy los wielomilionowego narodu i dalsze drganie tonu polskiego w duszy zbiorowej ludzkości.

* * *

Walka przeciwko romantyce sentymentalizmu podjęta przez wielkiego poetę, który sam czuł w sobie klątwę zmory romantyzmu walka przeciwko zgnilemu przerafinowaniu estetycznego sybarytyzmu, przeprowadzona przez świetnego komedjopisarza, który sam trawił się w zaduszonej i trującej cieplarni tego sybarytyzmu, — oto świadectwo, że ta walka wynikła z samego instynktu samochowawczego polskości że wylynie z najlepszych źródeł narodowej intuicji. ogarniającej już kierunek przodujących prądów naszej umysłowości. Praca nad utrwaleniem tego kierunku, nad przepojeniem całego naszego życia jasnym, trzeźwym, zimnym, spokojnym, krytycznym rozumem nad tłumieniem wszelkich nieskoordynowanych odruchów naszej uczuciowej hysterji, powinna być pierwszym z wielkich zadań, ku jakim zjednoczyć się winni wszyscy na których ciąży obowiązek, według wyrażenia Świętochowskiego dostarczenia ojczyźnie siły zachowawczej i twórczej.

* * *

Mniejsza już o to, że w pokątnych świątkach aresztanci wypuszczeni z więzienia, odsiedzianego za oszustwa, powołując się na jakiś żydowski autorytet, podnoszą gwałt z powodu, iż „kaducesz“ satyry dotyka „relikwiarzy“ i rozpaczają, że w rękach ludzi „radujących się „brzękiem pieniądza“ i umiejących „żelaznem ramieniem dźwignąć fabrykę stali“ — „wiednie kwiat, pęka harfiana struna i rwie się wstrzepy serdecznych marzeń nić“. To tylko przykład, że sarkazm satyryka nie przesadzał nawet wtedy, kiedy chciał przesadzać i że rzeczywistość dostarcza potworniejszej jeszcze karykatury. Ale co powiedzieć o publicystach wykształconych, mających pretensje do kultury i do patriotyzmu, którzy także uważają za zadanie literatury i teatru w dzisiejszej naszej tozpaczliwej doli — li-tylko rozsypywania kwiatów, trącenie w struny harfiane i snucie srebrnych nici marzeń.

„Kurjer Poranny“ z 18 Grudnia artykuł „Warcholik i Eksceleńcja Szelağ“.

W satyrze scenicznej napisanej na Wielki Kraków przez Adolfa Nowaczyńskiego, a grywanej w warszawskim teatrze Polskim, występują dwie zabawne, a przecieź bardzo smutne figury. Jedną z nich jest Jego Eksceleńcja Pan Minister z Wiednia, Szelağ, drugą poseł Warcholik, prazes klubu Skoncentrowanych Analfabetów. Eksceleńcja

Szelağ w komedji jest przedstawicielem w rządzie stronnictwa analfabetycznego. sam „jest czelkiem z ludu, choć inteligentem“, poseł Warcholik jednak mówi o nim skrzywiony i z wielką niechęcią: „taki on tam wasz panie święty, jak i wszystkich; tyle, że na naszych plecach się wydrapał: lawirant urodzony—jak wiats zawieje; dwa razy zmieniał krawca w Wiedniu, a trzy razy Credo w ostatniej kadencji... W górę—my go wypchali, ale z góry na przepaść i politycznie jest to nulla, nicość niemowlę. Gdyby nie skoucentrowane analfabety, onby Rajstagu nawet nie powąchał. Do teki go się forytowało, b się myślało, że gabinet na kilka dni. Niechby teki powąchał i ouszedł“. Oczywiście poseł Warcholik sam się rezerwował na ministra w trwałym gabinecie. To też myśli tylko o tem, jakby swemu ministrowi zalać sadła za skórę, aby „pozednal się z teką ale i mandaciku drugi raz juz nie oberwał“. A poseł Warcholik dużo może, bo ma za sobą potęgę 52 procent całej ludności liczącego stronnictwa analfabetów Galicji i Lodomerji. W akcie pierwszym „Nowych Aten“ poseł Warcholik jest jeszcze po stronie rządu i usprawiedliwia hucznie w pomnikowej mowie głosowanie za koniecznościami monarchicznymi i dynastycznymi z uszczerbkiem krajowych potrzeb.

Powoli to się zmienia, Poseł Warcholik jest zdania, że w galicyjskim życiu politycznym nie można się trzymać swojej platformy. „Jak komu kredyt potrzebny to credo polityczne zaraz zmienia, tyle go widzieli“. Jego zdaniem „Achillesową piętą całej Galicji jest atrofja pekunjarna—czyli inaczej, że 10 procent ludności musi żyć z jałmużny a 90 procent niema jej z czego dać tym pierwszym“. Warcholik trzyma więc z rządem, a rząd trzyma z Warcholikiem, bo się wzajemnie potrzebują. Rząd ma pieniądze, Warcholik ma głosu Galicji. „Nawet kontyngent rekrucki może się kiedyś zmniejszyć, ale kontyngent analfabetów galicyjskich chwalić Boga ieszcze zawsze będzie spory“. Więc analfabeci głosują za laniem pieniędzy państwa w beczkę Danaid potrzeb wojskowych i marynarskich monarchji, a rząd wchodzi w zobowiązania wdzięczności dla deputowanego Warcholika. Jednym z takich kwitów wdzięczności było zamianowanie Szelağa ministrem i Eksceleńcją. Poseł Warcholik oczywiście nie myśli sie tem zadowolnić. Więc choć „Piemont polski nie zawiódł nadziei dynastji Habsburgów, która nie zawiódła dynastji Hohenzollernów“ i Koło Polskie głosowało za koniecznościami, grupa analfabetów złamała solidarność, gabinet runął, miejsce Szelağa zajął czech Ponizil, a w finansministerjum usadowił się Wasyl Kiryluk.

W ostatniej rozmowie Warcholika z dymisjonowanym Szelağiem, prezes analfabetów umywa ręce „Ktoby se ta z ordynarnymi chłopami rudy dał! Jak

się przodzi łatwo poddai majoryzacji Koła i Burgowi, tak teraz łatwo się poddali Kurkowi i Trznadłowi giftmischerom". Ukazuje się jednak, że to rze-kome giftmischerstwo szło właśnie za ci-chą komendą Warcholika. Zaczyna się kłótnia. Warcholik wyrzuca ex-Excelen-cji, że do klubu ani na lekarstwo nie zaglądał, że to niby Mohr hat seine Schulden gemacht Mohr hann jetzt ge-ben, że nie wiedziała nic lewica co tam daje prawica. Szelaq oskarża Warcho-lika o handlowanie tajemnicami Koła z szrejbjinbelesami z Pressy i Tagblat-tu. Według Warcholika „hauptsache w tem, że chłopstwo chciało 200 tysię-cy szmergeldu za to co im grad wytłukł i nie dostało, za owo nie dosta-nie wypięło opozycję i poszło“, Ale jak Warcholik każe, może wrócić. War-cholik jeszcze nie zginał“ Warcholik już się z podolakami zwąchał; w kompromis się z agrarnikami wlezie, bloczek się zrobi jak się patrzy, zieloną konfe-derację! Programmę partyjną podda się rewizyjcel nową platformę, nowe paro-le wyborcze wyrzuchtuje. Jeszcze my se wypłyniem Ekselencjo! Albo my znowu górą albo panie święty urządzim taki strajk jeneralny analfabetów, że zoba-czał na całą Galicję! Warcholik sobie w kaszą napluć nie da. Tylko kuraż Ekselencjo! kuraż! Habt acht! Kreuz-donnerwetter Wir san wir!“ I Warcho-lik z Szelaqiem jadą znowu do Wied-nia po nowe „laury i zwycięstwa“ dla nieszczęśliwej Galicji.

Przeciwko „Nowym Atenom“ Nowa-czyńskiego zerwała się w swoim czasie burza; mówiono o „ptaku który kała własne gniazdo“. Nawet ci, którzy ro-zumieli potrzebę i znaczenie tej chło-sty i przyklaskiwali; zdrowemu duchowi tej furji satyrycznej, mieli wrażenie, że te karykatury, jakkolwiek z żywych wzorów zdjęte są przecież cokolwiek prze-sadzone. Niestety na rzeczywistym tea-trze zdarzeń komedia posła Warcho-lika, Ekselencji; Szelaq i klubu anal-fabetów gra się w dalszym ciągu.

* * *

Srogie przychodzi płacić koszta za pielgrzymowanie w cieplarni galicyj-skiej analfabetyzmu intelektualnego j moralnego „52 procent z dosypką“ o-gólnej liczby krajowej ludności. „Lud potęgą jest i basta“, ale dopóty tylko, dopóki gra złoty róg w duszy narodu: ludowi galicyjskiemu „ostał się ino sznur“, ciągniony w różne strony przez rząd wiedeński, przez krajową reakcję i przez szelaqowe i warcholikowe ry-cerstwo karjery pieniężnej i politycznej.

Z nowej poezji niemieckiej.

—O—

Wiersze poświęcone Legionom Polskim i dnu 6 Sierpnia 1914 r. („Neue Polenlieder Krakau 1916 nakładem Centralnego Biura Wy-dawnictw N. K. N.“).

MinKa Schwarz: Der Legionär.

Nun schlafen die andern. Kein Haus
und kein Dach.
Nur ich und der Sturmwind, wir beide
sind wach;
Ich prüfe den Hahn und befühl' das
Gewehr,
Er tastet sich stöhnend im Walde
umher
Und will sich gleich mir zur Ruhe
nicht legen —
Du—wollen wir heimlicher Zweisprache
pflegen?
Sturmwind, schari wehst du aus
Oesterreich,
Verachtetest Geschmiege, Geduck und
Geschleich,
Durchschneidest die Luft wie ein
sausendes Schwert,
Hältst alles, was morsch ist, der
Schonung nicht wert
Und hör' deinem Biegen und Brechen
ich zu,
So bet' ich: Du Starker, a wär ich
wie du!
Ich legte wohl tapfer auf Lust und Leid
Den steinernen Deckel: Vergangenheit.
An russischer Grenze das Wohnhaus
uns stand,
Dort röttest du heut die verkohlte
Wand;

So fremd klingt dem Polen das
Wörtchen „Daheim“
Als wär's ein vergessener Kinderreim—
Du riefst uns zur Wehr! Wir wollen
es nützen.
Deutschland und Oesterreich werden
uns schützen!
Wir lassen uns nimmer der Heimat
berauben.
Wir schenken dem leeren Versprechen
nicht Glauben*),
Dem Schellengeklingel der hohlen
Worte —
Wir offnen der Freiheit die blutige
Pforfel

*) Anspielung auf das russische Manifest.

MARCEL ROUFF.

Rousseau i Polska.

(W ostatnim zeszycie „Mercure de France“ pojawiła się ta nadzwyczaj in-teresująca praca, z którą chcemy za-poznać czytelnika polskiego ze wzglę-du na jej aktualność).

—O—

Trzeba było aż wojny, aby neurašte-nja socjalna polityczna i moralna drze-miące w ukryciu przeszły w stan zac-strzony i burzliwy, aby z epoki senty-mentalnej i z dziedziny intelektualnej przeszły w stan czynny. Okoliczności

Flora Torn: Neujahts-Gruss ins Feld.

Er ist ein deutscher Reitersmann
Und kämpft im fernen Polen;
Und ich bin ihm vom Herzen gut
Und hätt ich nur den rechten Mut,
Weis Gott, ich wurd' ihn holen!

Doch käm' er mir am End' nicht mit,
Hat Bess'res zu besorgen...
Im Norden wüetet wild die Schlacht,
Und aus der hundertjährigen Nacht
Graut Polen Dir ein Morgen!

Du lieber deutscher Reitersmann,
Freund, den ich mir erkoren,
Du, schwinge nur dein gutes Schwert
Und schlage drein, dass man es hort:
Polen ist nicht verloren!

Grete von Urbanitzky.

—O—

Die Polnischen Legionären.

In all' dem Leid der schweren Jahre
Die alte Fahne träumend schlief,
Und nur ein Klang aus uns'ren Liedern
Um ein Verlornes bange rief!
Hinüber in das Land der Reussen
Oft unser schmerzlich Denken flog,
Wo uns'res Volkes stolze Würde
Tyrannenfaust in Ketten bog.

Wir sahen, wie in Knutenhieben
Der Traum der Freiheit still zerbrach
Und Bruder, wir auch litten schweigend
Mit Euch die bitt're, bitt're Schmach.

Doch nun—die Wurfel sind gefallen—
Und in die Welt flog wild ein Brand!
Jäh aus der Scheide fuhr die Klinge
Für uns'r heil'ges Vaterland!

Für uns'ren Koenig—Heil Franz Josef—
Griff nun zum Schwerte uns're Faust,
Ein Lied von Einigkeit und Treue
Zu uns'res Kaisers Throne braust.

zanalizował pierwiastki kwestji socjalnej, badał i rozpoznawał prawa na przyszłość i postawił diagnozę choroby socjalnej. On także w niezwykłym jasnowidzeniu nakazywał społecznikom swym konieczność gruntownego leczenia gorączki socjalnej. Gdyby demokracja burżuazyjna (której on jest ojcem) zastosowała była wówczas już przepisy i metody swego założyciela, zamiast przerabiać jego pojęcia aby je nagiąć do swego wyłącznego użytku nigdy nie byłby świat doprowadzonym do tego kataklizmu, jaki dziś szaleje nad Europą. Geniusz prawdziwie proroczy autora „Umowy społecznej” doskonale przewidywał niebezpieczeństwa systemu, któremu dawał podstawy, któremu wykreślał granice i zaznaczał warunki w jakich mają się odbywać przeobrażenia społeczne. Byłoby więc zajmującym, dziś w chwili kiedy kwestja polska znowu zjawia się na horyzoncie jako główny problem polityki Wschodniej Europy, przeczytać i przypomnieć sobie wskazania dla Polski, by znaleźć radę i kierunek, którą obywatel Genewy wytoczył Polakom na ich własne prośby w roku 1772 w przeddzień pierwszego podziału nieszczęsnego kraju, wskazania znane pod tytułem: „Consideration sur le gouvernement de pologne et sur la reformtion” (Rozważania nad rządem polskim i jego naprawą). Na pierwszych zaraz stronnicach tych „Rozważań” pełnych ostrej przenikliwości i rozumnej analizy, odczuwa się przynębiające wrażenie, że ludzkość jest skazaną teraz i na przyszłość na wieczne trwanie w obrębie jakichś mechanicznych, niezbadanych praw i reguł niezawisłych od badań ludzkiego rozumu, praw i reguł które ludzkość pozornie ciągle odcyfrowyduje i odkrywa, a które to prawa i reguły oddawna były już wypowiedziane, praw i reguł ciągle niby udoskonalanych a jednak przedawnionych, lekarstw na niedomagania społeczne pozornie coraz nowszych, a już oddawna sfermentowanych i nie działających na organizm odrazu uzdrawiająco.

A dalej zastanawiając nad Rousseau spostrzegamy, że choć wszystko było przewidziane i powiedziane to zło przychodzi dla tego iż nie było dopełnionem. W XIX wieku był przedewszystkiem rozdział kompletny i głęboki między myślami i przestrogami wielkich asnowidzów Przyszłości, którzy dostarczyli światu nauk i zasad, a realizację którą naczelnicy i wodzowie narodów przeprowadzali. Cywilizacja, taką jaką się zrealizowała materialnie i cywilizacja jaką obmyślali prorocy i wizjonerzy socjalni choć szły równoległymi szlakami odgróźone jednak były błotnistą przestrzenią przywilejów stanowych i zaparcia się ideałów proroków przyszłości. Słuchano ich na to tylko aby ich wielkie hasła przekształcać na codzienny poziomy użytek. Interpretowano je według własnych pojęć stosując oportunistycznie do potrzeb dnia.

W ten sposób często tworzono tylko „parodję zamiast realizacji. Dziś całe rozczarowanie, jakie przeżywamy pochodzi z tego, że postęp rozwijał się na fałszywych torach. Patrzcie na 3 wielkie etapy europejskiego rozwoju cywilizacyjnego. Myśl grecko-romańska... Homer i Virgili kończą na Kalliguli, Chrześcijaństwo i Chrystus kończą na... Jezuitach... Demokracja i Rousseau zmieniają się w... Józefa Prudhomme'a. Okazuje się, że... Cassandra z mytów greckich jest postacią najbardziej tragiczną i najgłębszą między wszystkimi symbolami helleńskimi.

Przeczytajcie tych parę słów Rousseau:

„Gdyby nawet udało się stworzyć nowe idealne prawa to będzie jednak niemożliwością stworzenie takich nowych praw, którychby namiętności ludzkie nie naruszyły, tak jak naruszyły i nadwerężyły piękność i czystość pierwszych praw. Przewidzieć i zabobiedz tym nadwerężeniom i nadużyciom praw ustanowionych jest rzeczą wprost niemożliwą, nawet dla człowieka najbardziej w prawodawstwie doświadczonego”.

„Wzniesić prawo po nad człowieka, t. t. ocalić je przed namiętnościami ludzkimi, jest problemem prawodawczym tak trudnym, jak kwadratura koła w geometrii.

„Dopiero gdy ten problem będzie rozwiązany, może powstać rząd idealnie dobry i przed wszelkimi nadużyciami uchroniony”.

Tak brzmi najistotniejsza prawda, której nie przeczuł żaden wódz ludów i po za którą nie masz ratunku dla cierpiącej ludzkości.

Jedni z tych wodzów jak Robespierre zginęli, dlatego, że nie zwątpili o możliwości realizacji tej „kwadratury koła”, wierzyli, że na ziemi znaleźć mogą definitywne rozwiązania, drudzy, jak przeważna część móżów stanu od czasów Wielkiej Rewolucji prowadzili narody poprzez najstraszniejsze kryzysy socjalne, nie starając się nawet zbliżyć do idealnych postulatów się Rousseau i wyrównać przepaści między prawami a namiętnościami ludzkimi.

Wyrównanie zaś tej przepaści pomiędzy prawem a namiętnościami ludzkimi było właśnie ulubionym tematem rojeń Rousseau, który chciał fundować zgodę społeczną na poniekąd błędnym podkładzie wiary w dobroć obywatelską ludzi. Obecne ustosunkowanie stanów i warstw socjalnych do siebie pokazuje w jakim stopniu przyczynił się Rousseau do wychowania obywatelskiego sumienia. Z przerażeniem spostrzegamy, że w roku 1919 istnieje demokracja narzucona rozumom ludzkim, a nie demokracja wypływająca z uczuć ludzkich.

I dziś także, w obecnym chaosie, w którym namiętności w mgniejszym odrazu przeszły szranki wszelkich praw boskich i ludzkich, stwierdzamy z bo-

lesnem przygnębieniem, że powstają dyktatury krwawe za wolą tych samych klas, które niegdyś stawały barykady by zdobyć prawa dla demokracji.

Paradoks ten nie jest, jak możnaby się obawiać zburzeniem wszelkich dotychczasowych pojęć i zachwianiem zasad. Jest tylko pewnikiem oddawna przeczuwanym, który nagle się zamianifestował w życiu.

Nigdy w żadnym dotychczas kraju ni narodziło, aż do dnia dzisiejszego prawo nie miało siły i powagi bez przymusu i nie było nigdy stanem duszy, sposobem czucia ogółu, nigdzie nie odczuwano jego bezpośredniego piękna, zawsze było tylko czemś zewnętrznym dla sbrca ludzkiego. Prawo hamowało i ukrócało namiętności ludzkie ale nie pokonało ich, nie przewyciężyło już w ich zarodkach, w sumieniach i w sercach.

Wojna zaś wszechświatowa—można to śmiało powiedzieć—zrobiła z tych namiętności motor cywilizacyjny, silniejszy nad wszelkie hamulce prawa. Prawa okazało się działają w próżni; podczas kiedy namiętności rozpasaly się w pełni.

Rousseau, co zresztą wykazuje wszechstronność jego geniuszu, pokazując Polakom intrygi polityczne, które groziły już tonącej nawie ich państwowości, nie zapomina, że dobry stan socjalny jest zawsze wyłączną podstawę całej budowli państwowej.

Niezwykłym zaś jest to, że właśnie burżuazja europejska wyszedłszy zwycięsko z rewolucji, która zapożyczyła bardzo wiele idei przewodnich od filozofa z Genewy, spacyła w ostatnim okresie XIX wieku fundamentalne zasady światopoglądu Rousseau, zignorowawszy jego przestrogi i nauki z chwilą, kiedy nie wchodziły w zakres jej potrzeb i egoizmów. Zasady te Rousseau wygłasza jakby specjalnie dla powstającej dziś Polski.

Dziś jeszcze mają one wielkie żywotne znaczenie i nie tylko dla... Warszawy.

W roku 1772, kiedy Rousseau dyktule Polsce swoje „Considerations”. Polska już była zgubioną. Konfederacja barska została zdradzoną przez króla Stanisława i odstępców; Prusy i Rosja w cichości porozumiały się ze sobą; neutralność Austrii była pełna dwulicowych nadziei i pożądań. Choiseul próbował utworzyć Ligę pomiędzy Szwecją a Turcją, a Marją-Teresą, by jeszcze ratować Państwo popadające w agonję. Ale Dumouriez, którego wysłał do konfederatów został pobity przez Suworowa i zniechęcony powraca do Francji. Baron de Viomenil, zastępca Choiseul'a widzi się zmuszonym do ewakuowania Krakowa. Piątego sierpnia 1792 r. następuje pierwszy podział Polski na skutek umowy między Ruskimi a Rosją.

Rousseau jeszcze w przededniu katastrofy nie pozostaje obojętnym wobec tych wypadków.

Rady, które daje swym przyjaciołom przepaja ciężką melancholją. Pełne złych przeczuć, mają jakiś ton raczej mowy pogrzebowej, aniżeli projektu ożywionego nadzieją w przyszłość.

Czy był jeszcze czas, kiedy kreślił swe rady (które on tylko dzięki swemu geniuszowi prorocznemu zdołał być przewidzieć) uratować byt Polski w agonji wyciągającej ręce po przez półtora wieku historii do Polski dziś zmartwychwstającej, czy był jeszcze czas przestrzedz tych biednych niewolników od jutra przed nadużywaniem swobód i wolności?..

„Zdaję sobie sprawę z trudności wygotowania dla was projektu oswo-

dzenia waszego ludu. Niepewność moja jest nietylko miłością własną i zaboronem prawodawcy. Tę przeszkodę zwyciężyłem, boję się jeno nałogów niewolniczych. Wolność jest pokarmem pożywnym ale ciężko strawnym!

Dumna i święta wolności! Gdyby ta biedna ludzkość mogła cię poznać, gdyby wiedziała za jaką cenę trzeba cię zdobyć i przechować, gdyby czuła o ile twe prawa winny być surowszymi od jarzma tyranów...

..to ta ludzkość, tak słaba i tak namiętnościom z przyrodzenia uległa, tak je mozolnie tłumiąca sto razy więcej by się cię bała o Wolności!... aniżeli przymusu i kaźni praw“...

Tyle Rousseau.

Polacy to wielki dla Was zaszczyt że te przedziwne słowa największego myśliciela politycznego były napisane dla waszych przodków! ale przypomnijcie sobie, że to ostatni dzwon przedzgonne jaki wasi przodkowie słyszeli! Dzisiaj Polska rozbija jak Łazarz kamień grobowy nad sobą i w nowym świecie, do którego wchodzi odmłodzona znajduje przed sobą jak i inne narody tensam problem lecz w innej formie, ten sam który Rousseau jej pokazywał w swem proroczym widzeniu. Jego szlachetna apostrofa do Polaków dla dzisiejszych Polaków więcej może jest ważką jak.. dla ich pradziadów

łom. H...a M...a.

BANK ZIEMIĄŃSKI

założony przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie.

Oddział — w Lublinie.

Ajentyry: w Kaliszu, Kielcach, Płocku i Radomiu.

Adres Zarządu: Warszawa, Mazowiecka 13. Telef. 8-55 i 97-45.

Makuchy odtłuszczone i nieodtłuszczone
w taflach oraz
Nasiona oleiste rzepak, rzepik, len
konopie i mak
kupuje

Syndykat Rolniczy Warszawski

Adres w Warszawie. **KOPERNIKA 30**, III piętro, pokój 5. tel. 315-49.

FILJE: Włocławek, Kutno, Pultusk, Lipno, Sochaczew, Grodzisk, Łowicz, Mińsk-Mazowiecki, Łęczyca, Garwolin, Grójec, Koło, Płońsk, Rypin.

Żadnych nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ulica Sienkiewicza № 12, (dom Tow. Ubezp. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Prenumeratę i sprzedaż na Galicję przyjmuje Polskie towarzystwo Księgarni Kolejowej „Ruch“ (dawniej Hopcas i Salomonowa), ulica Szczepańska № 9 w Krakowie.

Łódź i okolice Biuro dzienników „Czytaj“ — Piotrkowska 93.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od g. 5—7 w.

Ceny ogłoszeń: za tekstem wiersz 4-o łamowy Mk. 2.00; w tekście wiersz 3-łamowy Mk. 4.
ogłoszenia specjalne wiersz 3-szpaltowy Mk. 6.